

W poszukiwaniu El Dorado

2 grudnia 2014

W 1925 roku podróżnik Percy Harrison Fawcett wyruszył na swą ostatnią wyprawę do Amazonii, gdzie miał zamiar odnaleźć legendarne „Miasto Z”, na ślad którego trafił wertując relacje konkwistadorów dotyczące mitycznych miast w dżungli, w tym złotego El Dorado. Choć Fawcettowi przyszło zapłacić za swe twierdzenia najwyższą cenę, dzisiejsi naukowcy potwierdzają jego relacje uważając, że nawet w micie o El Dorado jest ziarno prawdy.

W 1925 roku legendarny brytyjski odkrywca Percy Harrison Fawcett wyruszył do Amazoni, gdzie jak twierdził zamierzał dokonać największego odkrycia archeologicznego w historii. Poszukiwał śladów zaginionej cywilizacji, której nadał prostą nazwę „Miasta Z”.

Odkąd hiszpańscy konkwistadorzy wylądowali w 1542 roku nad Amazonką, stało się jasne, że żadna inna kraina na świecie nie była tematem tak wielu fantastycznych opowieści, jak i nie naraziła tak wielu osób na śmierć. Przez wieki konkwistadorzy przeczesywali dżunglę w poszukiwaniu złotego królestwa El Dorado. Cennego metalu było tam rzekomo tak dużo, że mieszkańcy rozcierali go w pył i pokrywali nim swe nagie ciała (nawet nazwa „El Dorado” oznacza „Ozłoczonego człowieka”). Wiele tysięcy osób straciło życie poszukując tego miejsca.

Po bezowocnych poszukiwaniach większość archeologów doszła jednak do wniosku, że El Dorado było niczym więcej jak wymysłem. Wiele współczesnych uczonych uznało, że w tak nieprzyjaznym środowisku, jakim jest dżungla nie mogłaby rozwinąć się żadna większa cywilizacja, m.in. z racji tego, że tamtejsze ziemie nie nadają się pod uprawę, robactwo roznosi śmiertelne choroby, zaś w głuszy czają się niebezpieczne dla ludzi drapieżniki. Brutalne prawa Amazonii wpłynęły znacznie na jedną z najpopularniejszych teorii o rozwoju człowieka, a

mianowicie o determinizmie środowiskowym. Zgodnie z tą teorią nawet najwcześniejszy człowiek uzależniony był od warunków otoczenia, zaś rozwój społeczeństw warunkowała geografia.

Fawcett był jednak przekonany, że amazońska dzicz – teren o powierzchni równiej mniej-więcej Stanom Zjednoczonym, kryła pozostałości nie jednej lecz większej ilości wysoce rozwiniętych cywilizacji. Był on jednym z ostatnich poszukiwaczy, którzy wyruszyli w puste miejsce na mapie z wyposażeniem w postaci maczety, kompasu oraz poczuciem misji. Poszukiwanie dowodów zajęło mu niemal dwie dekady. W poszukiwaniu „Miasta Z” udał się on do Amazonii wraz ze swym 21-letnim synem Jackiem i jego przyjacielem Raleighem Rimmelem. Następnie wraz ze swoimi pomocnikami zniknął w dżungli dając początek temu, co sam opisywał jako „badanie największej tajemnicy XX wieku”.

Fawcett ostrzegał, że nikt nie powinien próbować go odnaleźć, ale mimo to wielu naukowców i odkrywców zapuszczało się w dżunglę mając nadzieję trafić na ślady ekspedycji wraz z dowodami na istnienie „Miasta Z”. W lutym 1955 roku „New York Times” twierdził, że w poszukiwaniu Fawcetta wyruszyło „więcej ludzi aniżeli w przypadku El Dorado”. Część z nich zginęła z powodu głodu, chorób a także nieznamości warunków. Inni zostali zabici przez przedstawicieli miejscowych plemion. Ci, którzy wyruszyli w ślad za Fawcettem tak samo jak on zniknęli w otchłaniach tego, co nazwali „zielonym piekłem”.

Choć postać zaginionego podróżnika stała się inspiracją dla wielu dzieł, został potem zapomniany, gdyż większość naukowców uznała go za szaleńca, który poświęcił życie swoje i innych w pogoni za fantazją.

Mimo to w ostatnich latach naukowcy zaczęli znajdować dowody na to, czego szukali zaginieni – ruiny skryte głęboko w Amazonii – od równin Boliwii po brazylijskie lasy. Wśród nich znajdują się ogromne kopce stworzone ręką człowieka, place, drogi, mosty, systemy nawadniające a nawet rzekome

obserwatorium astronomiczne wykonane z dwóch wielkich granitowych skał nazwane „Stonehenge Amazonii”.

Odkrycia te nie tylko zmieniają nasz sposób patrzenia na jednego z najbardziej ekscentrycznych odkrywców, ale wpływają także na sposób postrzegania Amazonii, jako miejsca, które zamieszkiwać mogły jedynie prymitywne plemiona i które leżało poza granicami możliwości budowniczych cywilizacji. Ten sposób myślenia znacznie wpłynął na to, jak zaczęto postrzegać historię obu Ameryk przed przybyciem Kolumba.

Jednak teoria o „Mieście Z” nie spadła na Fawcetta nagle, a raczej rozwijała się z czasem prowadząc od punktu do punktu. Urodzony w czasie wiktoriańskiej epoki odkryć Fawcett szkolił się w Królewskim Towarzystwie Geograficznym w Londynie – tym, które wspierało takich podróżników jak Richard Burton czy David Livingstone. W 1906 roku po służbie w Afryce, Fawcett udał się do Boliwii, Brazylii i Peru, aby wykonać mapę Amazonii. Region wciąż pozostawał niezbadany przez co kraje nie były pewne przebiegu swych granic, które pozostawały umyślnymi liniami przecinającymi lasy i góry.

W czasie tych epickich wypraw, które kosztowały życie wielu jego ludzi, Fawcett zaczął zbierać dowody na istnienie Miasta Z. Przez niemalże 20 lat nawiązał kontakt z wieloma nieznanymi plemionami dokumentując to, w jaki sposób udało im się wypracować idealne metody do przetrwania w dżungli, będąc w stanie tworzyć możliwości rozwoju większych populacji, jak i też podziału pracy oraz hierarchii politycznej.

Fawcett studiował również XVI i XVII-wieczne kroniki poszukiwaczy El Dorado. Choć konkwistadorom nigdy nie udało się dotrzeć do złotego królestwa widzieli „miasta lśniące bielą” ze świątyniami, placami, palisadowymi murami i innymi tworem cywilizacji. Ponieważ późniejszym odkrywcom nigdy nie udało się już trafić na ślady podobnych osad, ani też większych skupisk ludności uznano, że opisy El Dorado były zwykłym produktem wybujałej wyobraźni zdobywców Nowego Świata.

Kiedy jednak Fawcett wspiął się na kopiec ziemi wznoszący się ponad równinami Boliwii zauważył coś wystającego z ziemi. Jak się okazało był to kawałek ceramiki. Zaczął on zatem przeszukiwać ziemię i jak potem pisał, dosłownie wszędzie dookoła znajdowały się kawałki starożytnej ceramiki. Według niego sposób jej wykonania znacznie przewyższał dokonania starożytnych z Rzymu, Grecji czy Chin. Ceramika to jednak nie wszystko, bowiem Fawcett trafił tam także na linie ścieżek przypominających „drogi” lub „chodniki”.

Fawcett nadal jednak starał się nadać sens swym znaleziskom. Idea istnienia w amazońskiej dżungli zaawansowanej cywilizacji kontrastowała bowiem z dwoma paradygmatami, które przeważały w etnologii od czasu gdy biały człowiek zetknął się z Indianami. Choć część konkwistadorów była pod wrażeniem cywilizacji, jaką wypracowali, wielu teologów debatowało, czy Indianie są w ogóle ludźmi i pochodzą od Adama i Ewy. W połowie XVI wieku Juan Gines de Sepulveda – hiszpański dominikanin i teolog twierdził, że rdzenni mieszkańcy Ameryki to „półludzie”, których należy traktować jak naturalnych niewolników.

Krytykiem takiego podejścia był Bartolom de Las Casas – dominikanin, który również podróżował po obu Amerykach. W swej debacie z Sepulvedą, jak i słynnych traktatach starał się on udowodnić równość białego człowieka i Indian. Mimo to jego poglądy przyczyniły się do uznania ich za „dumnych” niewolników. Według Las Casasa Indianie byli „najprostszymi ludźmi na świecie”, nie znającymi zła.

Fawcett również dawał wyraz swym rasistowskim opiniom opisując Indian w sposób im uwłaczający. Starał się także ciągle porównać to, co widział na własne oczy z tym, czego go nauczono. Był również pewien, że Amazonia i jej ludy nie były do końca tymi, za których ich uważano – zbyt wiele dowodów wskazywało na to, że dżungla była niegdyś centrum wielkiej cywilizacji.

Po zniknięciu Fawcetta wielu naukowców nie wierzyło w jego

teorię. Co prawda Aztekowie czy Inkowie byli w stanie wznosić niezwykle miasta, które jawnie przeczyły teoriom o ich niższym poziomie, jednak Amazonia była uważana za zbyt nieprzyjazne środowisko dla istnienia rozwiniętych społeczności.

Potem jednak sprawy zaczęły toczyć się inaczej. Po tym, jak archeolodzy zignorowali Amazonię twierdząc, że nie znajdzie się tam nic, mała grupa rewizjonistów zaczęła odwiedzać region. W przeciwieństwie do swych poprzedników byli oni wyposażeni w specjalistyczne narzędzia, w tym radary penetrujące grunt, zdjęcia satelitarne oraz urządzenia pozwalające im na lokalizowanie pogrzebanych w ziemi przedmiotów. To, co odnaleźli było niemal jak „trzęsienie ziemi” – jak to określił jeden z badaczy.

W ciągu ostatnich kilku lat grupa badaczy pod przewodnictwem Michaela Heckenbergera odnalazła ponad 20 prekolumbijskich osad w rejonie Xingu – tym samym obszarze, gdzie według Fawcetta leżeć miało Miasto Z i gdzie on sam zaginął. Stanowiska te nosiły ślady osadnictwa w okresie od ok. IX do XV wieku n.e. Wśród odkryć znajdowały się m.in. domy, place czy przecinające się pod jednym kątem drogi (co mówiły legendy, które przywoływał Fawcett). Zgodnie z opinią naukowców, każda z osad była domem dla grupy 2000 – 5000 osób, co oznacza, że większe z osad dorównywały wielkością wielu średniowiecznym miastom europejskim.

Archeolog Anna Roosevelt (prawnuczka prezydenta USA Theodore’a Roosevelta) z University of Illinois odkryła jaskinię zlokalizowaną niedaleko Santarem w brazylijskiej części Amazonii, w której znajdują się ślady bytowania człowieka sprzed 10.000 lat, co niemalże podwaja szacunki dotyczące obecności ludzi na tym obszarze.

Odkrycie tej osady podkopało ponadto teorie o tym, że obie Ameryki zostały zasiedlone przez przedstawicieli kultury Clovis, którzy przez Cieśninę Beringa przybyli tam z Azji, osiedlając się na terenie Północnej Ameryki przed około 11.000

lat, skąd stopniowo rozprzestrzeniali się do Ameryki Środkowej i Południowej.

W jaskini oraz w nadbrzeżnej osadzie położone w jej pobliżu Roosevelt dokonała innego zdumiewającego odkrycia ceramiki sprzed 7500 lat, czyli o 2000 lat starszej od najstarszych okazów znajdujących w Andach oraz Ameryce Środkowej. Oznacza to, że Amazonia mogła być pierwszym ośrodkiem produkcji ceramiki w obydwu Amerykach, zaś region ten (idąc śladem Fawcetta) mógł być nawet źródłem innych południowoamerykańskich cywilizacji.

Opierając się na zdjęciach satelitarnych naukowcy zaczęli również natrafiać na ogromne kopce z ziemi wykonane ręką człowieka, jak i ścieżki. Clark Ericsson – antropolog z University of Pennsylvania, który zajmował się wykopaliskami w Boliwii mówi, że kopce te pozwalały mieszkańcom Amazonii na uprawę roślin w czasie corocznych wylewów rzeki. Struktury te stworzono ogromnym nakładem pracy, gdyż należało przetransportować tony ziemi, zmienić bieg rzeki, wykopać kanały jak i połączyć siecią komunikacyjną okoliczne osady. Zatem w pewien sposób amazońskie kopce można porównać pod względem wkładu pracy do egipskich piramid – twierdzi uczony.

Część naukowców uważa z kolei, że lasy deszczowe mogły dać podstawy do egzystencji milionom osób. Po raz pierwszy też patrzy się na nowo na kroniki dotyczące El Dorado, na których opierał się Fawcett. Choć nie odnaleziono dowodów na istnienie bajkowego złotego miasta z wyobraźni konkwistadorów, antropolog Neil Whitehead powiedział, że „w pewnym sensie ono istnieje”.

Naukowcy prezentujący nowy styl myślenia dopiero zaczynają rozumieć na nowo starożytny świat, jak też oceniać na nowo stare teorie.

– Antropolodzy pomylili się przybywając do Amazonii w XX wieku i uznając widziane tam plemiona za jedyne grupy mogące

wykształcić się na tym terenie – mówi Heckenberger. Problem w tym, że wiele populacji Indian zniknęło wskutek kontaktu z Europejczykami, który porównać można do holokaustu. To dlatego pierwsi przybysze do Amazonii odkryli tam osady, których nikt później nie mógł znaleźć.

Fawcett często narzekał na wielu ludzi nauki opierających się nowym trendom. Mówił o swej wizji wielkiej kultury, która narodziła się w Amazonii, skąd promieniowała do innych części kontynentu zanim pochłonięła ją dżungla.

Źródło oryginalne: Boston Globe

Źródło polskie: [Infra](#)